Starość - wiersz

Taką – co nigdzie nie prowadzi – dróżką,
W zdartej chuścinie i niemal boso,
Byle przed siebie – gdzie oczy poniosą
Drepcze staruszka.

Czy szuka uczuć, którymi darzyła
Swoje dziecięta, gdy maleńkie były,
A które dzisiaj, na swej drodze życia
Matkę zgubiły?

Przecież pięciorgu byt już zapewniła,
A najmłodszego zostawiła w domu.
– Gdy drżą już ręce – głowa się schyliła
Co po niej komu?

Córki – synowie, każdy zdrowy, młody,
Na stanowiskach – „Fiat” w garażu czeka…
Które z nich matce ma dać szklanką wody,
Sąd ma orzekać?

A ona przecież tak mało pragnęła,
U schyłku życia mieć swój port bezpieczny,
Ciepły kąt, strawę, małego wnuczęcia,
Uścisk serdeczny…

Staruszka drepce… nigdzie się nie żali,
By własnym dzieciom nie stwarzać kłopotów.
– Obcy ją ludzie z bezdroży zabrali
Do Domu Starców.

Tam zgasła, w cichy odwieczerz jesienny.
Gdy pierwsze śnieżki na ziemię prószyły…
– Pozostał po niej w „rejestrze bezdomnych”
Numer mogiły…

Dziecko wyrodne! Czy nie myślisz nigdy,
Gdy matka zmarła w przytułku – samotna,
Że się ku tobie zwróci tamtej krzywdy
Fala powrotna?

Redakcja
R-
„Straż”